

Marchlewicz, Krzysztof

Brytyjskie środowiska polonofilskie w dobie wczesnowiktoriańskiej

Mazowieckie Studia Humanistyczne 8/2, 89-102

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Krzysztof Marchlewicz

BRYTYJSKIE ŚRODOWISKA POLONOFILSKIE W DOBIE WCZESNOWIKTORIAŃSKIEJ

Większość Polaków dobrze zdaje sobie sprawę z tego, że dla przeciętnego mieszkańca Albionu ich kraj to miejsce odległe, na swój sposób egzotyczne, a przede wszystkim słabo znane. Należące do kanonu polskich narzekania skargi na niedocenianie przez Anglików naszego wkładu w złamanie szyfru Enigmy i przemilczanie sukcesów Polaków w Bitwie o Anglię, diagnozę tę jedynie potwierdzają. Pamięć o tym narodowym kompleksie pozwala zrozumieć, dlaczego tak dużym zainteresowaniem historyków polskich cieszą się te okresy, w których polsko-angielskie kontakty ulegały intensyfikacji, a Polska i jej sprawy zyskiwały na Wyspach pewną popularność. Okresów takich z pewnością nie było dużo, kiedy zaś następowały, z reguły trwały krótko. Najdłuższa „polska gorączka” dotknęła część brytyjskiej opinii publicznej w latach 1831–1848 i to właśnie jej, a mówiąc ściślej, jej „nosicielom”, jest poświęcony niniejszy tekst¹.

Wypada zacząć od wyjaśnienia przyczyn tak zaskakującego rozkwitu polonofilskich nastrojów w Wielkiej Brytanii w tym właśnie okresie. Logika dat zdaje się wskazywać na to, że w latach trzydziestych XIX w. Polacy poniekąd zastąpili w roli obiektu sympatii angielskich obdarowanych w 1830 r. niepodległością Greków. Jakkolwiek bowiem odbudowana na podstawie porozumień londyńskich Grecja obejmowała zaledwie część terytoriów etnicznie greckich i czekała ją długa droga do odzyskania Tracji czy Krety, dalsze etapy kształtowania współczesnego państwa greckiego nie wzbudzały już nad Tamizą takiego zainteresowania, jak powstanie z lat dwudziestych. Tymczasem na ziemiach pol-

¹ Literatura dotycząca brytyjskiego polonofilizmu w XIX w. jest bardzo obszerna. W tym miejscu mogę jedynie odesłać zainteresowanych tą tematyką do prac: C. Blocha, P. Brocka, M. J. Copson-Niecko, M. Danilewicz, K. Dopierały, J. Dutkiewicza, T. Grzebieniowskiego, Z. Jagodzińskiego, M. Janowskiego, W. Jasiakiewicza, H. Katza, L. Koczego, W. Lińskiego, J. Pomorskiego, W. Stummer, J. Teslara, H. G. Weissera, R. Żurawskiego vel Grajewskiego oraz moich.

skich – relatywnie spokojnych w ciągu pierwszych lat po kongresie wiedeńskim – właśnie w 1830 r. wybuchło powstanie, uzasadniane łamaniem przez Rosjan liberalnej konstytucji Królestwa Kongresowego. Mimo początkowych sukcesów, zryw ten zakończył się całkowitą klęską, czego następstwem była likwidacja autonomii Królestwa i przymusowa emigracja około 10 tysięcy najwybitniejszych uczestników powstania na Zachód. Mamy tu więc do czynienia z dokładnym odwróceniem procesu, w wyniku którego została odbudowana niezależna Grecja, a który z takim zapałem wspierali hellenofile angielscy. W istocie też wielu z nich (by wymienić tu choćby radykałów – Josepha Hume’a i Johna Bowringa) po 1830 r. przeniosło swoje sympatie na Polaków, aktywnie włączając się w działania na ich rzecz.

Ograniczenie się do powyższego wyjaśnienia byłoby wszak poważnym uproszczeniem. Już A. J. P. Taylor zauważył, że „entuzjazm dla sprawy Grecji rodził się głównie wśród klas wyższych i wymagał klasycznego wykształcenia. Polska była pierwszą miłością demokracji”². To, że polonofilizm bywał pochodną radykalnych bądź liberalnych przekonań politycznych jest dość oczywiste. Wystarczy wymienić nazwiska kilku czołowych polonofilów – jak np. wzmiankowani już Hume i Bowring, czy też Thomas Attwood, Robert Cutlar Fergusson, lord Dudley Coutts Stuart i Thomas Wentworth Beaumont – by potwierdzić tę tezę. Decydowało o tym utrzymujące się wśród wielu brytyjskich zwolenników reform poczucie wspólnoty celów z żądającymi przywrócenia konstytucyjnych swobód Polakami. Wprawdzie tylko nieliczni posuwali się do tak śmiałych porównań, jak autor artykułu zamieszczonego w „The Westmister Review” w 1831 r. – a więc jeszcze w trakcie polskiego powstania – który pisał, że „jeśli Rosjanie zostaną wyparci za Niemen, będziemy mieli tajne głosowanie [w wyborach do parlamentu – *K. M.*]; jeśli cofną się za Dniepr, pozbędziemy się praw zbożowych; a jeśli Polacy odzyskają Smoleńsk, i my cofniemy się do podatków na poziomie z 1686 roku”. Tak daleko idące analogie były po prostu śmieszne. Jednak pod innym twierdzeniem z tego samego artykułu – „Polska ma do wygrania wolność i podobnie jest z nami [...]; i nie możemy zrobić nic lepszego jak prowadzić tą walkę wspólnie” – podpisałyby się już chyba większość z nich³.

Powyższe cytaty naprowadzają nas na ślad innej ścieżki prowadzącej Brytyjczyków do udziału w ruchu polonofilskim. Bywało bowiem i tak, że sojusznikami Polaków zostawali oni w konsekwencji swojej wrogości do Rosji. Rusofobia – zjawisko dotąd Anglikom prawie nieznanne – w XIX w. staje się ważnym

² A. J. P. Taylor, *The Trouble Makers. Dissent over Foreign Policy 1792–1939*, 3rd edition, London 1969, s. 40.

³ „The Westmister Review”, January 1831. Cyt. za: J. H. Gleason, *The Genesis of Russophobia in Great Britain. A Study of the Interaction of Policy and Opinion*, Cambridge (Mass.) 1950, s. 132.

elementem zapatrywań wielu polityków brytyjskich. W dużej mierze było to wynikiem pogłębiającego się konfliktu interesów, do jakiego prowadziła polityczna, militarna i gospodarcza ekspansja obu mocarstw na Bliskim i Środkowym Wschodzie. W wypadku środowisk czartystowskich dużą rolę odgrywała natomiast rosnąca świadomość tego, że to carska Rosja przejęła rolę głównego hamulcowego europejskiej demokracji. Obóz przeciwników Rosji nie mógł być zatem jednorodny ideologicznie. Do rusofobów zaliczano nie tylko liberałów Davida Urquharta i George'a de Lacy Evansa, ale też torysów Henry'ego Gallyego Knighta i lorda Sandona oraz czartystów z George'em Julianem Harneyem i Williamem Lovettem na czele.

Część polityków, którzy swoją niechęć do „imperialnej”, „despotycznej”, czy „ciemnej” Rosji (któregokolwiek z tych przymiotników by nie preferowali) przekładali na sympatię i pomoc dla Polaków, była w swoich uczuciach szczerą. Ich sympatie znajdowały ujście w nieskrywanym poparciu dla niepodległościowych dążeń Polaków. Odbudowę suwerennej i związanej z liberalnym Zachodem Polski traktowali oni jako element brytyjskiej racji stanu, dobrze wiedząc, że oznaczałoby to osłabienie i odepchnięcie na Wschód znacznie groźniejszej Rosji. Szczery był też ich żal, kiedy okazywało się, że tak naprawdę Anglia niewiele może dla Polski zrobić. Dla innych polityków kibicowanie Polakom było działaniem czysto instrumentalnym, traktowanym jako pożyteczna antyrosyjska dywersja. Polacy zdawali sobie z tego sprawę, ale z ich perspektywy kontakty z rusofobami wszystkich odcieni okazywały się potrzebne i korzystne.

Liberalizm i antyrosyjskość nie wyczerpują listy „składników” w przepisie na brytyjskiego polonofila. Zarówno polscy, jak i angielscy historycy zwracali już uwagę na wyraźną nadreprezentację w owych środowiskach Szkotów i Irlandczyków. Szczególnie liczni wydają się ci pierwsi. Według obliczeń Macieja Janowskiego stanowili oni mniej więcej jedną trzecią spośród około sześciuset osób najaktywniej zaangażowanych w propolską działalność. Janowski tłumaczył to tym, że „szkocka tradycja walk o niezależność sprzyjała zapewne zainteresowaniu Polską, bo nasuwała myśl o analogii losów”⁴. W podobnym kierunku szły wyjaśnienia A. J. P. Taylora, zdaniem którego „Szkoci, jako niewielki naród, łatwiej sympatyzowali z narodowymi postulatami innych”⁵. Uznając racje zawarte w tych twierdzeniach, skłaniałbym się ku ostrożniejszemu interpretowaniu szkockiej obecności w brytyjskich kręgach polonofilskich. Musimy bowiem pamiętać o tym, że wielu spośród owych urodzonych w Szkocji poddanych Jego Królewskiej Mości, swoją szkockość postrzegało wyłącznie w kategoriach sentymentalnych, a w polityce przyjmowało perspektywę brytyjską (*vide* lord Du-

⁴ M. Janowski, *Magazyn osobliwości. Angielscy przyjaciele Polski w czasach Wielkiej Emigracji*, „Mówią Wieki. Magazyn Historyczny” 1995, nr 8, s. 18.

⁵ A. J. P. Taylor, *op. cit.*, s. 39.

dley Stuart). W ich wypadku trudno byłoby precyzyjnie określić, w jaki sposób pochodzenie rzutowało na stosunek do problematyki polskiej. To samo zadanie okazuje się łatwiejsze w wypadku polonofilów irlandzkich. Oczywiście zarówno dla Polaków, jak i Irlandczyków podobieństwa losów obu narodów dobrze tłumaczą żarliwe antycarskie filipiki Daniela O'Connella w Izbie Gmin, czy obecność na propolskich mityngach Feargusa O'Connora, Johna Henry'ego Keane'a i Williama Smitha O'Briena. Dużej ostrożności polskich środowisk emigracyjnych, obawiających się utraty sympatii na gruncie angielskim, należy przypisać to, że współpraca polsko-irlandzka nie przybrała poważniejszych rozmiarów. Nadzieja na pomoc Londynu w odbudowie niepodległej ojczyzny nakazywała Polakom zachowywać bezpieczny dystans wobec niepopularnych w Anglii polityków irlandzkich.

Mówiąc o klimacie intelektualnym, w jakim kształtowały się polonofilskie postawy Bytyjczyków, nie można pominąć ciągle żywego romantyzmu. I on pod wieloma względami sprzyjał bowiem zabiegającym o sympatię angielskiej opinii publicznej Polakom. Byli oni przecież egzotycznym, wschodnim narodem, który – jak głoszą – przez blisko rok stawiał czoło potężnemu, barbarzyńskiemu mocarstwu. Miał rację Henry G. Weisser pisząc, że „sprawa polska dostarczała niezliczonych sposobności do folgowania zamiłowaniu do sentymentalizmu, melodramatyizmu i sensacji”⁶. Propolska propaganda starannie eksploatowała owe „romantyczne” motywy polskiego powstania. Za dobry przykład mogą tu posłużyć łamy wydawanego w 1832 r. w Londynie pisma „Polonia or Monthly Reports on Polish Affairs”, które są pełne przykładów bohaterских czynów Polek i Polaków oraz skontrastowanych z nimi, a opisywanych z przesadnym realizmem, okrucieństw Rosjan⁷. Zdaniem Johna H. Gleasona, romantyzm miał też wyraźnie określone, liberalne implikacje polityczne, „a polityka carów nieuchronnie musiała budzić antypatię w umysłach tych Anglików, którzy ulegali ogólnym trendom intelektualnym początków XIX wieku”⁸. Jeśli obraz ów uzupełnimy odwołaniem się do święcącego wówczas triumfy ewangelikanizmu, który – według słów G. M. Younga – „narzucił społeczeństwu, w tym nawet klasom obojętnym na jego religijne podłoże [...], swój kodeks oparty na odpowiedzialności i filantropii”⁹ – łatwiej będzie nam zrozumieć, dlaczego propolskie mityngi gromadziły w latach trzydziestych i czterdziestych tysiące Anglików, a z ich składek czerpali środki do życia liczni polscy emigranci.

W strukturze motywacji poszczególnych uczestników ruchu polonofilskiego znaczącą rolę mogły odgrywać jeszcze inne, bardziej zindywidualizowane

⁶ H. G. Weisser, *Polonophilism and the British working class, 1830 to 1845*, „The Polish Review” 1967, nr 2, s. 89.

⁷ Zob. „Polonia or Monthly Reports on Polish Affairs” 1832, nr 1–5.

⁸ J. H. Gleason, *op. cit.*, s. 25.

⁹ G. M. Young, *Victorian England. Portrait of an Age*, 2nd edition, London 1961, s. 5.

czynnikami. O jednym z czołowych przyjaciół Polski tamtej doby – Dudleyu Stuartcie – autor nekrologu zamieszczonego w 1855 r. w „The Gentleman’s Magazine” napisał, że już w dzieciństwie matka wpoila mu „silne uczucia niechęci wobec wszelkiego ucisku oraz troskę o nieszczęśliwych, które stały się dlań głównymi życiowymi zasadami”¹⁰. Nekrologi rządzą się wprawdzie własnymi konwencjami językowymi, ale mimo to nie powinniśmy lekceważyć osobistych cech charakteru naszych bohaterów. Tak samo, jak nie możemy zapominać o znaczeniu bezpośrednich kontaktów międzyludzkich. Sam Stuart z chęcią przyznawał się do odległego pokrewieństwa z Czartoryskimi przez szkocki ród Gordonów. W kręgach polonofilów spotykamy nadto wielu Anglików, którzy jeszcze przed 1830 r. odwiedzali Polskę lub utrzymywali przyjazne stosunki z Polakami. Należąca do książąt Czartoryskich rezydencja w Puławach gościła w latach dwudziestych m.in. Arthura White’a, Williama Foxa Strangwaysa i Thomasa Wentwortha Beaumonta – dobrze znanych z późniejszego udziału w propolskich inicjatywach, podejmowanych na gruncie brytyjskim. Osobiste i korespondencyjne więzi łączyły w tym okresie z Polakami Thomasa Campbella, Henry’ego Broughama oraz członków rodzin lordów Carlisle, Lansdowne i Bedford¹¹. Również oni dadzą później dowody swojej sympatii dla Polaków.

Na zakończenie tej części moich rozważań jeszcze jedna próba rozszyfrowania motywów skłaniających Brytyjczyków do występowania w roli obrońców sprawy polskiej. Próba – dla odmiany – tłumacząca to zjawisko raczej niskimi pobudkami. Znany emigrant, Michał Czajkowski, stwierdził po latach w swoich wspomnieniach, że D. Stuart dlatego „ogłosił się patronem narodowości polskiej, aby obyczajem angielskim mieć stanowisko polityczne w opinii publicznej i w parlamencie, a nawet w rządzie”¹². Można zgodzić się z tym, że największą sławę zdobył lord Dudley w Izbie Gmin upartym upominaniem się o prawa Polaków. Z pewnością jednak nie można posądzać go o próbę zrobienia w ten sposób kariery, tym bardziej że konsekwentne reprezentowanie interesów polskich deputowanemu z Arundel i Marylebone raczej w tym przeszkadzało, niż pomagało (zwłaszcza po 1848 r.). Zdecydowanie bliższy prawdy był Józef Feldman, pisząc, że w wypadku Stuarta należy raczej mówić o „rzadkim przypadku idealizmu”¹³.

Kolejna kwestia narzuca się niemal automatycznie. Zatem – ilu Brytyjczyków dotknęła w pierwszej połowie XIX w. „polska gorączka”? Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta i będzie miała różne warianty. Wszystko zależy od tego,

¹⁰ „The Gentleman’s Magazine and Historical Review”, January 1855, s. 79.

¹¹ Zob. Z. Gołębiowska, *W kręgu Czartoryskich. Wpływy angielskie w Puławach na przełomie XVIII i XIX wieku*, Lublin 2000; W. Lipoński, *Polska a Brytania 1801–1830. Próby politycznego i cywilizacyjnego dźwignięcia kraju w oparciu o Wielką Brytanię*, Poznań 1978.

¹² M. Czajkowski, *Moje wspomnienia o wojnie 1854 r.*, wyd. J. Fijałek, Warszawa 1962, s. 198.

¹³ J. Feldman, *U podstaw stosunków polsko-angielskich 1788–1863*, „Polityka Narodów” 1933, nr 3, s. 29.

kogo uznamy za osobę godną miana polonofila. Jeśli bowiem określimy w ten sposób wszystkich tych, którzy w interesującym nas okresie choć raz wzięli udział w propolskim mityngu, podpisali choć jedną petycję domagającą się od władz udzielenia pomocy Polakom, czy choć raz wsparli jakimś datkiem polskich emigrantów – wówczas liczebność brytyjskich środowisk polonofilskich należałoby oszacować na kilkanaście, a może nawet na kilkadziesiąt tysięcy osób. By nie być gołosłownym, zilustruję to kilkoma przykładami. Wrzesień 1831 r. Na zorganizowany w Londynie wiec poparcia dla trwającego w Polsce powstania przyszło około tysiąca osób. W rok później przygotowaną staraniem grupki polonofilów w Sheffield propolską rezolucję podpisało blisko cztery tysiące mieszkańców miasta. Nieco wcześniejsza petycja z Glasgow została opatrzona ponad dwoma tysiącami podpisów. Tylko jeden z wielu charytatywnych bali zorganizowanych w Guildhall przez londyńskie Literackie Towarzystwo Przyjaciół Polski zgromadził w 1834 r. przeszło trzy tysiące gości, którzy zostawili w kasie Towarzystwa 700 funtów przeznaczonych na wsparcie emigrantów polskich. I jeszcze jeden mityng, z czerwca 1839 r. W londyńskiej Freemasons' Hall poparcie dla Polaków manifestowało wtedy około dwóch tysięcy osób, którym przewodniczył stryj królowej Wiktorii, August Fryderyk, książę Sussex¹⁴.

To oczywiście tylko wybrane przykłady – mityngów i petycji było znacznie więcej. Podnieśmy jednak poprzeczkę wyżej i przyjmijmy, że określenie „polonofil” jest adekwatne jedynie w odniesieniu do osób będących członkami jakichś propolskich organizacji. Tu cyfry będą już niższe, choć nadal niebagatelne. Najbardziej znane i najdłużej działające londyńskie Literackie Towarzystwo Przyjaciół Polski liczyło sobie w różnych okresach od kilkadziesiątu do ponad dwustu pięćdziesięciu członków. Drugie pod względem wielkości Glasgow Polish Association w szczytowym okresie swojej aktywności skupiało około dwustu członków. W szeregach Hull Literary Association of the Friends of Poland działało w 1832 r. ponad siedemdziesiąt osób. Skupiające po kilkadziesiąt osób polonofilskie organizacje powstały w latach trzydziestych także w Birmingham, Newcastle, Leeds, Manchesterze, Norwich, Paisley, Leith, Rochester, Perth, Canterbury i Dublinie¹⁵. Można więc przypuszczać, że liczba polonofilów „zrzeszonych” sięgała wówczas tysiąca osób.

¹⁴ Szerzej na temat tych i podobnych im wydarzeń piszą m.in.: J. Dutkiewicz, *Anglia a sprawa polska w latach 1830–1831*, Łódź 1967; W. Jasiakiewicz, *Brytyjska opinia publiczna wobec powstania listopadowego w okresie 1830–1834*, Toruń 1997; R. Żurawski vel Grajewski, *Działalność księcia Adama Jerzego Czartoryskiego w Wielkiej Brytanii (1831–1832)*, Warszawa 1999; K. Marchlewicz, *Polonofil doskonały. Propolska działalność charytatywna i polityczna lorda Dudleya Coutsa Stuarda (1803–1854)*, Poznań 2001.

¹⁵ J. Pomorski, *Geneza, program i struktura organizacyjna Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski*, „Przegląd Humanistyczny” 1978, nr 1, s. 171; R. Żurawski vel Grajewski, *op. cit.*, s. 129–135.

Badacze zajmujący się tym zagadnieniem zauważyli jednak, że poza towarzystwami z Londynu, Glasgow i Hull, większość tych organizacji okazała się tworam i efemerycznymi. Po 1834 r. nie notujemy poważniejszych przejawów aktywności towarzystw z Paisley, Norwich, Leith i pozostałych wymienionych wyżej miejscowości. Nawet centralny ośrodek propolskiej agitacji, londyńska LAFP, to swego rodzaju pusta butelka, napęlniająca się w chwilach okolicznościowych mobilizacji. *Spiritus movens* Asocjacji – pełniący w latach 1833–1848 funkcję jej wiceprezesa, a od 1848 r. prezesa D. Stuart – na co dzień mógł liczyć na pomoc najwyżej kilkudziesięciu spośród przeszło dwustu formalnych członków. Na dorocznych mityngach LAFP z rzadka bywał prezes T. W. Beaumont, a w 1836 r. jeden z aktywniejszych członków Gilbert Ainslee Young skarżył się w liście do Stuarta – „Jestem niemal zrozpaczony stanem Towarzystwa. MacKenzie [oficjalny sekretarz – *K. M.*] nigdy się nie zjawia i nie prowadzi się żadnych protokołów naszych spotkań. Fundusz charytatywny jest pomieszany z funduszem rządowym i jeśli ktoś zażąda podania bilansu wydatków, nie będzie można przedstawić żadnych rachunków”¹⁶. Wielu członków LAFP swoją aktywność ograniczało do wpłaty dorocznej składki, a pewna ich liczba z członkostwa z czasem w ogóle zrezygnowała. Gdybyśmy zatem mieli określić liczebność kręgu faktycznych animatorów ruchu polonofilskiego w Zjednoczonym Królestwie, nawet podana przez M. Janowskiego liczba sześciuset osób wydawałaby się przesadzona. Ja sam określenie to zarezerwowałbym dla najwyżej stu, stukilkudziesięciu osób.

Wiedząc już dlaczego zostawało się polonofilem i mając ogólne wyobrażenie o skali tego zjawiska, należy przyjrzeć się bliżej ludziom, którzy je tworzyli. Zacznę od kwestii narodowościowych. Wspomniałem już o swoistej szkocko-irlandzkiej nadreprezentacji w pierwszych szeregach polonofilów brytyjskich. Lord D. Stuart, D. Urquhart, R. C. Fergusson, T. Campbell, William Aytoun, F. O’Connor, D. O’Connell – to próbka, która mówi sama za siebie. Konstatacja ta nie może jednak przesłaniać faktu, że najliczniejszymi uczestnikami propolskich inicjatyw byli Anglicy. To oni tłumnie wypełniali sale, w których odbywały się solidarnościowe mityngi, to oni składali większość podpisów na adresowanych do parlamentu petycjach, to z ich kieszeni płynął najobfitszy strumień datków dla Polaków. Wymienionym wyżej szkockim i irlandzkim nazwiskom można też śmiało przeciwstawić długą listę osób zaczynającą się od sir Francisca Burdetta, Edmonda Bealesa, T. Attwooda, lorda Sandona, Henry’ego Reeve’a i Johna Wilsona Pattena. Ciekawy (choć zarazem nietrudny do wyjaśnienia) jest natomiast fakt, że o ile Irlandczycy przebywający w Anglii byli chętnymi uczestnikami propolskich wieców, o tyle sama Irlandia pozostawała dość obojętna na zabiegi

¹⁶ Harrowby Mss. Trust, Sandon Hall, vol. XXVII, k. 205, G. A. Young do D. Stuarta, London, 21 XII 1836 r.

agitatorów polskich. Julian Ursyn Niemcewicz, który po licznych sukcesach propagandowych w Anglii i Szkocji udał się w 1833 r. do Dublinu, z zalem notował w swoim dzienniku, że „mało tu o nas wiedzą, a do pomocy nieskorzy”¹⁷. Z wielkim trudem Niemcewiczowi udało się zorganizować w Irlandii mityng poparcia dla Polaków, na który przyszło niespełna sto osób.

Wyraźne dysproporcje trudno byłoby też wskazać, analizując przynależność wyznaniową brytyjskich przyjaciół Polski. Byli bowiem wśród nich szkoccy prezbiterianie – by wymienić tu choćby pastorów Archibalda Bernie i Williama Lindsaya Alexandra, którzy w latach 1836–1837 organizowali w Edynburgu kwesty na rzecz Polaków¹⁸. Byli członkowie Kościoła anglikańskiego – tu za przykład mogą posłużyć nazwiska Roberta Inglisa i wielebnego Jamesa Williama Worthingtona. Byli irlandzcy i angielscy katolicy, jak wzmiankowany już D. O’Connell, lord Arundel czy James Silk Buckingham. Wsparciem finansowym służyli Polakom przedstawiciele brytyjskich środowisk żydowskich (m.in. rodziny Rotschildów, Goldsmidtów i Montefiore), a w propolskich manifestacjach uczestniczyli wolnomyslnicy w rodzaju George’a Juliana Harneya i Ernesta Jonesa.

Biorąc pod uwagę fakt, że w szeregach polonofilskich towarzystw doszukalibyśmy się również niejednego przedstawiciela innych wspólnot protestanckich, można stwierdzić, że mamy tu do czynienia z wiernym odzwierciedleniem sytuacji panującej w angielskim życiu religijnym. Tak dokładnie, że nawet w LAFP wyraźnym echem odbijała się nieufność części angielskiej opinii publicznej wobec nasilającej się wtedy aktywności Kościoła katolickiego w Wielkiej Brytanii. Kiedy bowiem w początkach lat czterdziestych emigranci polscy usiłowali uzyskać zgodę władz Assocjacji na odprawianie mszy katolickiej w siedzibie LAFP w Londynie, lord Stuart prośbę ową odrzucił „z uwagi na to, że sprawowanie tam mszy mogłoby ożywić absurdalne przesady niektórych żarliwych członków protestanckich, którzy mogliby uznać za konieczne wystąpienie z organizacji, którą uznaliby w takim wypadku za papistowską”¹⁹. Dodajmy jednak od razu, że Stuart nie odmówił Polakom pomocy w poszukiwaniach odpowiedniego lokalu, a w polskim duszpasterstwie opiekowali się potem dwaj katolicy członkowie LAFP – Frederic Lucas i Thomas Wyse.

O dużej reprezentatywności możemy też mówić, rozpatrując status społeczny osób zdradzających sympatie względem Polaków. Na londyńskich mityngach LAFP członkowie Izby Gmin i Lordów spotykali się bowiem z prostymi robot-

¹⁷ J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki. Dziennik pobytu za granicą od dnia 21 lipca 1831 r. do 20 maja 1841 r.*, Poznań 1876–1877, t. 2, s. 135–137.

¹⁸ Jedno z kazań A. Berniego ukazało się nawet drukiem pod tytułem *Christian Benevolence. A Sermon preached in St Andrews Church 5 January 1837 for the Benefit of Polish Refugees who have lately arrived in this country*, [Edinburgh 1837].

¹⁹ Biblioteka Czarotoryskich w Krakowie, rkps 5517 III, k. 304–305, D. Stuart do A. J. Czarotoryskiego, London, 27 stycznia 1840 r.

nikami, choć ci ostatni chętniej organizowali propolskie manifestacje we własnym gronie, wspólnie z polskimi radykałami, dyskutując nie tylko o niepodległej Polsce, ale i o potrzebie reform społecznych²⁰. Wśród najaktywniejszych polonofilów brytyjskich przeważali jednak przedstawiciele klas średnich – ludzie biznesu, lekarze, prawnicy, urzędnicy, duchowni, oficerowie armii i marynarki, dziennikarze, pisarze, poeci (m.in. Charles Dickens). To oni utrzymywali najbliższe kontakty z emigrantami polskimi i to oni zapoczątkowywali większość propolskich inicjatyw. Znamienny jest fakt, że na zebraniu założycielskim LAFP, które odbyło się 25 lutego 1832 r. w Londynie, nie było żadnego para. Żaden arystokrata nie wszedł też w skład pierwszej Rady Assocjacji, a dwaj, którzy zgodzili się objąć funkcje wiceprezesów (lord Panmure i lord Camperdowne) nie pojawiali się później na spotkaniach grona z Sussex Chambers. W latach trzydziestych taki stan rzeczy miał poważne minusy. Cytowany już J. U. Niemcewicz, obserwując w 1833 r. wyraźny kryzys LAFP, pisał w swoim dzienniku – „Assocjacja, z członków średnich klas złożona nie ma tutaj powagi [...]. W Anglii bowiem bez wpływu arystokracji nic nie ma znaczenia”²¹. Wiele zmieniło pozyskanie przez Polaków współpracy lorda Stuarta, który w 1833 r. przejął faktyczne kierownictwo LAFP. Dzięki jego wysiłkom szeregi LAFP zasiłło w następnych latach wielu przedstawicieli brytyjskich elit. Dowodem na to może być skład władz Towarzystwa na lata 1850–1851. Prezesurę powierzono wówczas D. Stuartowi, wiceprezesami zostali Duke of Sutherland, Marquis of Northampton, Marquis of Breadalbane, Earl of Scarborough, Earl of Harrowby, Earl Fitzwilliam, lord Panmure oraz lord Ashley, a w składzie dwudziestoczteroosobowej Rady znalazło się jeszcze sześciu innych lordów²². Nawet, jeśli część z nich swoją aktywność ograniczała do opłacania składek i zgody na posługiwanie się ich nazwiskiem na plakatach reklamujących kolejne przedsięwzięcia LAFP, Towarzystwo i tak sporo na tym zyskiwało.

Możliwości działania brytyjskich środowisk polonofilskich warunkował nie tylko ich skład społeczny. Parafrazując znane powiedzenie Napoleona, można stwierdzić, że efektywne uprawianie narodowościowego lobbyingu wymaga trzech rzeczy – pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Należy więc zapytać, jakimi środkami dysponowali i do jakich finansowych poświęceń byli zdolni angielscy przyjaciele Polski? Odpowiedź na to pytanie znów odsłania szerokie spektrum postaci i zachowań. Z jednej bowiem strony w szeregach polonofilów widzimy prawdziwych krezusów, gotowych do hojnego sponsorowania akcji na rzecz swoich protegowanych. Zaliczał się do nich niewątpliwie T. W. Beaumont,

²⁰ H. G. Weisser, *op. cit.*, s. 78–96.

²¹ J. U. Niemcewicz, *op. cit.*, t. 2, s. 22 i 33.

²² Zob. *Address of the Literary Association of the Friends of Poland to the Poles. Odezwa do Polaków*, London 1850, s. 6.

którego było stać na ponoszenie sięgających czterech tysięcy funtów rocznie kosztów edycji utrzymanego w propolskim i antyrosyjskim duchu pisma „The British and Foreign Review”. Swoimi pieniędzmi Beaumont niejednokrotnie zasiłał kasę LAFP, prowadzącego wśród emigrantów polskich szeroką działalność charytatywną. Wiernie sekundował mu w tym inny bogaty członek Towarzystwa, dziedzic części spadku po bankierze Thomasie Couttsie, lord D. Stuart. Składki członkowskie, jakie Beaumont i Stuart wnosili do szkatuły LAFP, wielokrotnie przekraczały ich ustalony wymiar (dwa funty rocznie), a po śmierci lorda Dudleya wykonawcy jego testamentu wypłacili nadto Assocjacji legat w wysokości ponad tysiąca funtów. Kilkusetfuntowe zastrzyki gotówki zawdzięczało Towarzystwo także bankierowi Johnowi Ablowi Smithowi, sir F. Burdettowi, T. Campbellowi, lordowi Ellesmere, a mniej hojnymi, ale regularnymi ofiarodawcami byli lord Sandon, lord Palmerston, księżna Sutherland, księżę Devonshire i dwaj kolejni książęta Bedford (szósty i siódmy). Niemalże kwoty uzyskiwało LAFP w trakcie popularnych wśród londyńskich klas średnich „balów polskich”, jakie od 1834 r. odbywały się jesienią w Guildhall oraz licznych koncertów, przedstawień czy wykładów, w czasie których zaproszeni artyści lub prelegenci występowali zwykle za darmo. To właśnie dochody z takich imprez, sięgające z reguły kilkuset funtów, stanowiły podstawę dorocznych budżetów LAFP²³.

LAFP było uznawane za propolską reprezentację klas wyższych i średnich. Warto więc podkreślić, że do ofiar na rzecz Polaków byli gotowi także przedstawiciele klas pracujących. Ze zrozumiałych powodów wpływy z kwest organizowanych w tych środowiskach były niższe (na wielkim wiecu w Liverpoolu w marcu 1851 r. zebrano dla polskich weteranów powstania węgierskiego zaledwie 9,5 funta²⁴), ale stanowiły one wzruszający dowód solidarności robotników angielskich z Polakami. Połączone siły nielicznych bogaczy, reprezentantów klas średnich oraz rzesz uboższych sympatyków sprawy polskiej dały imponujące efekty. Tylko w latach 1832–1857 LAFP – będące wprawdzie centralnym, lecz tylko jednym z wielu ośrodków pomocy dla emigrantów polskich – udzieliło im wsparcia na sumę ponad 25 tysięcy funtów²⁵. Za bezpośredni rezultat działań polonofilów należy również uznać fakt, że w 1834 r. rząd JKM zdecydował się objąć pomocą państwa kilkuset przebywających w Wielkiej Brytanii emigrantów polskich. Do 1857 r. wydatkowane na ten cel przez Treasury sumy przekroczyły 190 tysięcy

²³ Szczegółowe informacje na temat sposobów gromadzenia funduszy i głównych sponsorów działalności LAFP można znaleźć w wydawanych od 1832 r. drukiem dorocznych *Reports of the General Annual Meetings of the London Literary Association of the Friends of Poland*.

²⁴ *Sprawa młodej emigracji po wypadkach 1848 w latach 1850–1851 do Anglii przybyłej*, Londyn 1852, s. 15.

²⁵ Górnik angielski zarabiał wtedy około 4 funtów miesięcznie.

funtów²⁶. Nie trzeba tłumaczyć, jak wiele zawdzięczali tym środkom pozbawieni majątku, nie znający języka angielskiego i często schorowani eks-powstańcy.

Uzyskanie zgody kolejnych gabinetów na pomoc finansową dla Polaków byłoby trudniejsze, gdyby nie fakt, że wielu brytyjskich polonofilów rekrutowało się spośród ścisłych elit Zjednoczonego Królestwa. Zatrzymam się więc jeszcze przez moment nad zagadnieniem „topografii wpływów” angielskich sympatyków sprawy polskiej. Z dwójki monarchów, którzy panowali w interesującym nas okresie, to Wilhelm IV był bardziej przychylny Polakom, choć owa nikła sympatia wynikała wyłącznie z pogłębiającej się z czasem rusofobii króla. Wiktoria natomiast nigdy Polaków nie lubiła i wydaje się, że w pełni podzielała zdanie księcia Alberta, że „są oni równie niewarci sympatii jak Irlandczycy”²⁷. Mianem najbardziej oddanego Polakom członka rodziny królewskiej przypaść więc musi w udziale ekscentrycznemu bratu Wilhelma IV, Augustowi Fryderykowi, księciu Sussex, który w 1839 r. zgodził się zostać honorowym patronem LAFP. Z wielu powodów książę Sussex nie cieszył się jednak szerokimi wpływami, a jego szybka śmierć (1843 r.) przekreśliła nadzieje, jakie działacze Assocjacji wiazali z jego protektoratem. Także wśród ministrów kolejnych rządów nie znajdujemy w latach trzydziestych i czterdziestych nazbyt gorliwych polonofilów. Dowody swojej sympatii dla Polaków dawali wielokrotnie lord Palmerston, lord Lansdowne, lord Panmure i lord Morpeth, ale były to najczęściej gesty pozbawione znaczenia politycznego.

Najsilniejszy pryzocółek miało propolskie lobby w Westminsterze. Autorka monografii poświęconej dziejom LAFP, Wanda Stummer, obliczyła, że w różnych okresach do Towarzystwa należało od kilkunastu do kilkudziesięciu deputowanych do Izby Gmin (w maju 1837 r. było ich dokładnie czterdziestu) oraz kilkunastu członków Izby Lordów²⁸. Byli wśród nich deputowani tej miary co R. C. Fergusson, D. O’Connell, sir Stratford Canning i D. Urquhart. Godny podkreślenia jest fakt, że choć liczebnie dominowali tu radykałowie i liberalowie, na liście członków LAFP znajdujemy też torysów i posłów irlandzkich. Jedynymi czynnikami łączącymi tę barwną i hałaśliwą grupę były ich polonofilskie przekonania oraz... rodzinne lub towarzyskie więzy. Nie sposób bowiem nie zauważyć, że w pierwszych szeregach owej swoistej parlamentarnej reprezentacji LAFP widzimy – obok lorda D. Stuarta – jego wuja sir F. Burdetta, jego szwagra lorda Sandona, jego kuzyna Johna Stuarta-Wortleya, a także wielu innych MP’s złączonych więzami krwi lub przyjaźni.

²⁶ K. Szulczewski, *O Towarzystwie Literackiem Przyjaciół Polski w Anglii. Odezwa do Rodaków*, Paryż 1857, s. 34–37.

²⁷ S. Weintraub, *Victoria. Biography of a Queen*, London 1987, s. 172.

²⁸ W. Stummer, *Rola Literackiego Towarzystwa Przyjaciół Polski w kształtowaniu brytyjskiej opinii publicznej w sprawie polskiej (1832–1856)*, w: *Wielka Emigracja i sprawa polska a Europa (1832–1864)*, pod red. S. Kalembki, Toruń 1980, s. 45.

Budowane na podobnych zasadach wpływy liderów ruchu polonofilskiego sięgały kół wojskowych (na mityngach LAFP bywali generał G. de Lacy Evans, admirał Edward Codrington i komandor Charles Napier), redakcji niektórych gazet (propolskie teksty chętnie drukowały, zwłaszcza „The Morning Chronicle”, „The Globe” oraz „The Daily News”), środowisk wyższych urzędników państwowych (członkami LAFP byli dyplomaci sir Stratford Canning, W. F. Strangways i Richard Graves MacDonnell), a także kręgów finansowych (tu za przykład niech posłuży współwłaściciel banku Smith, Payne & Co. – J. A. Smith). Pomocy w organizacji charytatywnych imprez na rzecz Polaków udzielała LAFP londyńska Rada Miejska (Court of Common Council), podpisy pod propolskimi petycjami zbierali działacze Birmingham Political Union, a takie same rezolucje uchwalali na swoich mityngach członkowie National Charter Association oraz Irish Precursors Society. W 1835 r. powstało w Londynie Society of English Ladies for the Relief of the Polish Refugees, w którym działały głównie panie należące do wyższych i średnich warstw społecznych. Jeśli dodamy, że także w środowiskach masonerii brytyjskiej żywe były sympatie dla Polaków (masonami byli m.in. książę Sussex i lord Stuart)²⁹, stworzony w ten sposób obraz siatki wpływów polonofilskiego lobby będzie doprawdy imponujący.

Wiele można by pisać o konkretnych inicjatywach angielskich orędowników sprawy polskiej, o przebogatym instrumentarium środków, jakimi się posługiwali, czy o osobistych losach najwybitniejszych z nich. Tematyka wykracza jednak poza ramy niniejszego artykułu. Na zakończenie pora na pytanie o rezultaty. A zatem – w jakim stopniu były skuteczne wysiłki brytyjskich polonofilów w dobie wczesnowiktoriańskiej? Czy na ich koncie należy zapisać więcej sukcesów, czy też porażek? Jakie przedsięwzięcia i plany udało, a jakich nie udało się zrealizować? Jak dużo zawdzięczali im Polacy?

Polityczne efekty działalności angielskich przyjaciół Polski wydają się dość skromne. Cel maksimum – odbudowa niepodległego państwa polskiego – w XIX w. okazał się niemożliwy do osiągnięcia. Nie udało się uratować ograniczanej przez Rosjan autonomii Królestwa Polskiego, ani ocalić suwerenności Rzeczypospolitej Krakowskiej. Nawet podczas wojny krymskiej nie zdołano uczynić sprawy polskiej przedmiotem poważnej debaty międzynarodowej. Na władzach w Petersburgu, Wiedniu i Berlinie większego wrażenia nie robiły też protesty brytyjskiej dyplomacji i opinii publicznej, zaniepokojonych zaostrażającym się kursem wobec Polaków. Uczestnicy polskiego ruchu narodowego nadal wypełniali pruskie i austriackie więzienia, lub przymusowo kolonizowali Syberię. Można nawet stwierdzić, że pod wieloma względami sytuacja polityczna Polaków u schyłku lat czterdziestych była gorsza, niż w chwili upadku powstania w 1831 r. Nieliczne sukcesy brytyjskich polonofilów, takie jak zablokowanie

²⁹ Por. M. Danilewicz, *Anglo-Polish Masonica*, „The Polish Review” 1970, nr 2, s. 5–42.

w 1835 r. nominacji rusofila lorda Londonderry na stanowisko ambasadora JKM w Rosji, nie zdołały procesowi temu zapobiec.

Dziwnie brzmi taka konstatacja, zwłaszcza w świetle powyższych rozważań na temat topografii wpływów brytyjskich przyjaciół Polski. Musimy jednak pamiętać o tym, że tylko w odniesieniu do nielicznych z nich znajdują zastosowanie słowa, którymi lord Melbourne określił niegdyś D. Stuarta, mówiąc, że był on „całkiem szalony na punkcie Polaków”³⁰. Zdecydowana większość członków propolskich organizacji była realistami świadomymi tego, że brytyjskie możliwości kształtowania *status quo* w Europie Wschodniej są ograniczone. Wszystkim, co ich zdaniem Anglia mogła Polsce zaoferować, była sympatia i moralne wsparcie. Krótka byłaby też lista tych (drugorzędnych na ogół) polityków, którzy brali pod uwagę możliwość udziału Wielkiej Brytanii w wojnie o prawo Polaków do samostanowienia – a tylko siłą można było wtedy uzyskać zrzeczenie się przez zaborców terytoriów polskich.

Efektywność działania propolskiego lobby ograniczał ponadto fakt, że na Wyspach funkcjonowały silne lobby rosyjskie, pruskie i austriackie, zaś przeciw perspektywie uwikłania Anglii w konflikt z mocarstwami wschodnimi protestowali pacyfiści skupieni wokół Richarda Cobdena. Dla tego ostatniego polonofile byli niebezpiecznymi podżegaczami wojennymi, obojętnymi na gospodarcze i polityczne interesy własnego państwa³¹. Wspomnę jeszcze, że od połowy lat czterdziestych Polacy zaczęli tracić poparcie angielskiej opinii publicznej. „Sympatia jaką ongiś cieszyła się tutaj Polska zanikła” – pisał D. Stuart jesienią 1848 r. do Adama Jerzego Czartoryskiego – „Główną tego przyczyną jest przekonanie opinii publicznej, że Polacy powiązani są ze wszystkimi ruchami rewolucyjnymi w Europie”³². Dotkliwie podcinało to skrzydła wywodzącym się z klas średnich brytyjskim filo-Polakom.

Czyżby więc bilans był zdecydowanie ujemny? Odpowiedź na to pytanie brzmi – nie. Z polskiego punktu widzenia szczególnie ważne wydają się dwa osiągnięcia brytyjskich przyjaciół. Pierwszym i oczywistym jest uzyskana dzięki ich zabiegom pomoc materialna dla trafiających w tym okresie do Anglii uchodźców. Sucho kwoty już podawałem, teraz podkreślę więc tylko jeszcze raz, że zasiłki rządu JKM i LAFP uratowały wielu Polaków od głodu, chorób i nędzy³³.

³⁰ Wg *Generał Zamoyski 1803–1868*, t. 3, Poznań 1914, s. 305.

³¹ Zob. R. Cobden, *Russia by a Manchester Manufacturer or a Cure for the Russophobia*, Edinburgh 1836.

³² Biblioteka Czartoryskich w Krakowie, rkps 5518 I, k. 475–476, D. Stuart do A. J. Czartoryskiego, Isle of Wight, 12 września 1848 r.

³³ Zasiłki wypłacano do 1899 r., kiedy to zmarł ostatni uprawniony do ich otrzymywania emigrant, porucznik Jerzy Ręczyński. Zob. M. Paszkiewicz, *Lista emigrantów polskich w Wielkiej Brytanii otrzymujących zasiłki od rządu brytyjskiego w latach 1834–1899*, w: *Materiały do biografii, genealogii i heraldyki polskiej*, t. 2, Buenos Aires–Paryż 1964, s. 59–109.

Środki pochodzące ze źródeł angielskich ułatwiały też działalność wielu emigracyjnych organizacji społecznych i kulturalnych, przyczyniając się do zachowania polskiego życia narodowego na wychodźstwie. Drugie osiągnięcie ma może mniej wymierny charakter, ale z pewnością nie mniejszą wagę. Mam tu na myśli korzyści polityczne, jakie przyniosła Polakom wytrwała akcja propagandowa sojuszników angielskich. Jej wynikiem był bowiem nie tylko fakt, że – jak pisał John H. Gleason – „pod koniec roku 1837 rusofobia była już ważnym elementem angielskiej opinii publicznej”³⁴. Daleko istotniejsze było to, że wystąpienia parlamentarne, publiczne mityngi, opatrzone tysiącami podpisów petycje oraz wydawane staraniem LAFP publikacje, pozwalały kwestii polskiej zachowywać aktualność przez długi czas po utracie przez Polskę resztek suwerenności. To one zapobiegały redukcji terminu „Polska” do kategorii pojęć używanych jedynie w geografii historycznej. To także dzięki wczesnowiktoriańskim polonofilom europejska opinia publiczna tak łatwo przypominała sobie o Polakach w czasie I wojny światowej, kiedy to pojawiły się nowe szanse na przebudowę ładu międzynarodowego.

Wszystko to pozwala zrozumieć, dlaczego po śmierci personifikującego niejako angielskie kręgi polonofilskie lorda Stuarta emigracja polska okryła się żałobą, a anonimowy publicysta „Przeglądu Poznańskiego” napisał, że wydarzenie to „jest dla Polaków klęską publiczną”³⁵. Wyjaśnia to również, dlaczego nawet dziś wielu Polaków myśli o bohaterach niniejszego artykułu z poczuciem wdzięczności i sympatii.

³⁴ J. H. Gleason, *op. cit.*, s. 204.

³⁵ „Przegląd Poznański”, t. 20, 1855, s. 335.